TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 28. POZNAŃ dnia 11 Lipca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 1/4 tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1 1/4 tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Kobieta w powieści i kobieta w życiu:

kartki luźne z teki

JANA ZACHARJASIEWICZA.

(Ciąg dalszy).

I.

SARNECZKA.

W dawniejszych Powieściach, a nawet w tak zwanych „rycerskich romansach,“ malowano kobietę bohaterkę według jednego modelu, jak szkoła byzantyńska maluje Świętych swoich. Był to zazwyczaj wyskok wszystkich dobrych przymiotów serca i duszy, rysunek czysto idealny, wedle przykazań akademicznych. Cała postać była doskonała, draperye przecudne i artystycznie wykonane. Jednéj tylko rzeczy brakowało w téj postaci: życia i rzeczywistości. Postać ta wylęgła się w fantazyi, tam się udrapowała, ale na ziemi nie było jéj. Oderwana od życia codziennego, występuje jako białe widmo na ciemnem tle i przesuwa się, jak piękny, ale martwy posąg przed naszemi oczami. Rzadko kiedy widzimy uśmiech światowy na jéj klasycznie pięknéj twarzy, greckie jéj rysy wieją chłodem i powagą. — Siedzi ona nad brzegami strumienia i zamyślona, patrzy na fale wody. Słucha, jak wiatr przeraźliwie świszcze i grom na niebie huczy. Albo z okna kamiennego zamku patrzy w dal nieruchomem okiem. Po jéj ładnéj głowie snują się najcudniejsze marzenia. Blady księżyc widzi często łzy w jéj oku; są to łzy tęsknoty duszy, łzy osamotnienia. Tak podmalowana postać uzupełnia się — przybyciem kochanka. Następuje krótka walka życia, kochankowie zwyciężają, ksiądz łączy z sobą dwoje najszczęśliwszych ludzi.

Był to rysunek dobry, poprawny — ale bez życia. W obrazie całym nie było tła ani perspektywy, nie było społeczeństwa ani kraju. A jeźli autorowi potrzeba było więcéj figur, to wyglądały one jak chińskie malowidła, narysowane każde dla siebie, bez żadnego podporządkowania jednéj wybitnéj postaci. Rysunek, światło i cienie były wszędzie jedne i te same, a Powieść wyglądała jak parawan, na którym mnóstwo przyklejono figurek, bez żadnéj jednak wiążącéj je myśli artystycznéj. —

Od takich figur, że tak powiem, czysto abstrakcyjnych, odstąpiono zupełnie w nowszych czasach. Zawrócono do życia, a większa liczba pisarzy z jednéj ostateczności przeszła w drugą. Naturalna reakcya. Zamiast sztucznych kombinacyi przymiotów czysto duchowych, brano modele wprost z życia, z ulicy, z domu sąsiada. Ponieważ jednemu Rafaelowi udało się z mączarki narysować Madonę, rzucono się na sklepy i garkuchnie, przetrzebiono pracownie modniarek i zewsząd wyciągano biedne istotki na modele bohaterek.

Powieść zyskała wprawdzie na tem, bo życie weszło do niéj. W pisarzach widzimy studya życia i społeczeństwa, ale Madonny ich nie imponują nam wcale. Są to twarze zwykłych kobiet, wyszrubowane do typów bohaterek. Ale o bohaterstwie ich pozwalamy sobie powątpiewać, chociaż w epilogu zapewnia nas autor, że z drogi, na którą je w ostatnim rozdziale Powieści wprowadził, nigdy a nigdy nie zboczą.

Prawdziwą, dawną piękność obrazu zastąpiono tutaj ponętą. Kobieta nie ma już teraz dawnych, greckich rysów, nie jest nawet słusznego wzrostu, nigdy nie zamyśla się głęboko i nigdy nad brzegami strumyka nie siedzi. Jest-to mała, dosyć fertyczna osóbka z noskim do góry zadartym i siedzi w fotelu, bawiąc się złotą lornetką. Zbliżmy się do takiéj bohaterki i poznajmy ją bliżéj:

Sąsiad nasz, Tadeusz, naturalnym biegiem rzeczy przyszedł do więzienia, nie będąc ani złodziejem, ani oszustem. Mówią, że wrodzony Polakom nałóg rozprawiania o losach ojczyzny przyprowadził go do tego. Bądź co bądź, aby także nie zawiele o téj materyi rozprawiać, Tadeusz wlazł do Kufsztajnu i tam w ciemnéj celi mieszkał lat ośm.

Czy to był skutek ciemnéj celi, czy to, że w kraju nie wszystko po jego szło myśli, czoło Tadeusza zachmurzało się coraz więcéj. I odrysowały się na niem duże trzy fałdy, a dozórca więzienia patrzał ze strachem codziennie na te fałdy, wietrząc w nich coś strasznego dla rządów Austryi. Do tego jeszcze Tadeusz stawał się z każdym dniem mniéj mownym, co także dozorcę więzienia mocno niepokoiło, który wiedział, że każda cisza mieści w sobie straszliwą burzę.

Może miał i słuszność dozorca więzienia, bo razu jednego rzekł Tadeusz do swego towarzysza niedoli:

— Coraz smutniéj mi w życiu, kochany bracie, co-

raz mniéj nadziei widzę przed sobą, a ogrom pracy coraz większy. Tyle zaniedbaliśmy przez długie wieki, a dzisiaj po owoc wyciągamy ręce, jakbyśmy wszystko już zorali i zasiali! Nie łudzę cię, mój bracie, ale szczerze ci powiadam, że jeźli wszyscy wspólnemi siłami nie weźmiemy się do pracy, to Pan Bóg nam pewnie nie pomoże!... Ty pytasz mnie, czym nie chory? A czyjaż pierś ma wziąść w siebie te głosy płaczu i niedoli, jeżeli nie nasza? A czy to jest zdrowie? . . . O mnie tu czasem, tu pod sercem, tak boli, tak piecze, o przyczynę nie pytaj! My żyjemy życiem zbiorowem, my nie mamy dla siebie osobnéj skorupy ślimaczéj! — Co tam wszystkich boli, to i nas każdego z osobna boli! . . .

Z tych kilku słów zarysowała nam się dosyć widocznie postać Tadeusza. Giętszego umysłu towarzysz jego pocieszał go, jak mógł, ale smutek więźnia stawał się coraz większy. Coraz mniéj mówił, a dozorca więzienia spostrzegł pewnego poranku z niemałym strachem na jego czole czwarty, już znacznie zarysowany zmarszczek.

W pogodniejszéj jakoś chwili rozmawiali z sobą obaj więźniowie, a Tadeusz zaczął się nawet uśmiechać.

— Ręczę ci, mówił Michał, że nie tak źle na świecie, jak sobie wyobrażasz. Przy boskiéj pomocy będzie wszystko dobrze. Zbyt wiele oddajesz się melancholii. Jak odzyskamy wolność, wszystko odmieni się. Tyś jest człowiekiem żelaznéj reguły, kochasz kraj więcéj. niźli siebie i wzrósłeś w bólach i cierniach naszych. Rozkoszą dla ciebie jest poświęcić się dla drugich, pracować dla ogółu i kochać to, co nam ojcowie nasi przekazali. Dla tak pięknéj duszy musi przecież ten świat mieć choć kęs szczęścia! . . . Poczekaj, wszystko to się samo ułoży! . . .

Michał uśmiechnął się do myśli swoich, gdzie właśnie jakiś plan dojrzewał, a Tadeusz także się uśmiechnął, chociaż przyczyny tego uśmiechu trudno było dociec. —

Wreszcie po długich latach zawitała im złota wolność. Tadeusz był ubogi, Michał miał dosyć dostatni majątek. Michał zaprosił Tadeusza w gościnę do siebie.

Przecudnie i uroczo leżała w dolinie wioska, w któréj mieszkał ojciec Michała. List z Krakowa uprzedził staruszka o szczęściu, aby go niespodziewane niezabiło.

Była wiosna ubrana w białe kwiaty drzew. We dworze szlachcica była dziś wielka uroczystość. Czeladź niepracowała, każdy cieszył się i weselił.

Na wzgórzu drogi, która prowadziła do wioski, w rozkosznym lasku smerekowym czekała gości swoich uszczęśliwiona rodzina. A gdy bryczka nad strumykiem zaturkotała, powstał okrzyk radości, lały się łzy szczęścia i wesela.

Tadeusz był obcym tutaj. W pierwszéj chwili zapomniał o nim Michał, nikt go prawie nie widział. Smutek osiadł mu na czole. Dla niego nie było na świecie żadnego serca, któreby go tak gorąco do siebie przycisnęło, jak ściskano Michała. On był sierotą!

W téj chwili mignęło mu coś błękitnego poprzed oczy. Ocknął się z zadumą i spojrzał przed siebie. — A przed nim stała niewielka błękitna postać i dwoje przecudnych czarnych ocząt patrzało w niego jak w tęczę. W twarzy nieznajoméj malowało się coś nakształt przestrachu i coś jeszcze, czego Tadeusz nie mógł odgadnąć, a co na nim jakieś nader miłe uczyniło wrażenie. —

Powoli, przyszedłszy nieco do siebie, zaczął przypatrywać się temu szczególnemu zjawisku. A przecież nie było to nic szczególnego. Postać drobna, we wszystkich rozmiarach nader harmonijna. Rączka była mała, główka także niewielka, ale przecudnie zaokrąglona, i mały, nieco do góry żadarty nosek. Co mogło najwięcéj uderzać w téj aniołkowatéj postaci, to były jéj duże czarne oczy, któremi jakoś tak dziwnie na Tadeusza patrzała, że dreszcz po nim przechodził.

Była to Zosia, najmłodsza siostra Michała. Podczas gdy wszyscy na wzgórzu powracającego więźnia wyglądali, ośmnasto-letnia dziewczynka obaczyła prześlicznego motylka i za nim pomiędzy smereki wybiegła. Okrzyk radości odwołał ją od motylka, a gdy z poza drzew wybiegła, pierwsze jéj wejrzenie padło na Tadeusza. Zrazu wydało jéj się, czy raczéj serduszko powiedziało jéj, że to brat, który po kilku latach nieobecności mógł się trochę zmienić — poskoczyła ku niemu, a nawet wyciągnęła ramiona, przecudne, białe ramiona; ale nagle uczuła rumieniec na twarzy, serce jéj jakoś niezwykle zapukało i stanęła w całym kobiecym uroku jak spłoszona sarneczka. . . .

Dajmy na to, że taki jest pierwszy moment spotkania się tych ludzi. Jest niezawodnie grunt do mniemania, że takie dziwne, obopólne wrażenia zawiążą między nimi pewien sympatyczny stósunek.

Weźmy na siebie rolę pisarza i prowadźmy rzecz daléj:

Tadeusza przyjęła serdecznie staropolska rodzina pod strzechę swoją. Proszono go, aby został czas dłuższy, a jako towarzyszowi niedoli Michała, nadano mu w całym domie równe z nim prawa.

Już po kilku dniach wypogodziło się nieco posępne czoło Tadeusza, poraz pierwszy w życiu nie czuł się sierotą.

Do tego tak szczęśliwego dla sieroty uczucia przyczyniła się znacznie czarnooka rusałeczka. Ach, cóżto było za dziecię! Wyobraźcie sobie kwiat jabłoni, co to jest niby biały i niby różowy. Barwy jego odgadnąć nie można, bo tak jest jasny, że za oczy chwyta, że wszystko wkoło niego zdaje się brudnem, bezbarwnem, podczas gdy własnéj jego barwy należycie ocenić nieumiemy. . . . Takim był nasz aniołeczek o czarnych oczkach i nosku do góry zadartym. . . .

Patrząc na to przecudne, wiecznie ruchliwe i jak ptaszyna szczebiotliwe dziecię, doznawał Tadeusz przyjemnego zachwycenia i patrzał w te duże czarne oczka jak w niebo otwarte.

I w saméj rzeczy, aniołeczek ten miał istne niebo w oczach swoich. Była to dusza tak młoda, o złotych motylich skrzydełkach, z których żaden złośliwy wietrzyk nie zdmuchnął złotego proszku! Na téj różanéj twarzy nie postało jeszcze żadne nieprzyjemne uczucie, żaden ból nie pozostawił tam śladu. Uśmiech wyniesiony z nieba igrał na tych ślicznych usteczkach, a nim odleciał, pokopał psotnik najróżnorodniejsze dołeczki po téj twarzy młodziutkiéj, które aniołkowi jeszcze większego dodawały uroku.

Nieraz zamyślał się Tadeusz, obaczywszy te prześliczne dołeczki i rzekł do siebie:

— Piękna i świeża to dusza, jakby dzisiaj dopiero wyszła z rąk stwórcy. Świat nie tchnął się jeszcze dziewiczéj jéj szaty, ona żyje i marzy, jak żyją i marzą aniołowie w niebie. Skarb to wielki, skarb prawie dzisiaj

nieznany, gdzie świat już w pierwszem rozkwiciu wyzię-bia duszę złowrogiem rozczarowaniem i twarz anioła wykrzywia szyderczym uśmiechem potępieńca! Ona nie zna, co to kolce życia, gdzie się zjawi, wnosi z sobą szczęście i radość! Młoda łódka jéj życia pływa po wierzchu modrych głębin, jakby płynęła po błękitnych niebiosach! Dusza cierpiąca orzeźwia się, patrząc na nią jakby tchem wiosennym! . . .

Tak myślał i dumał Tadeusz w długich godzinach nocy bezsennych . . . . i w okrąglutkiéj głoweczce Zosi musiało także takie coś się roić, co jednak trudno było odcyfrować. . . . . Michał tylko uśmiechał się i także coś sobie roił, ale przed nikim dotąd się nie zwierzył. —

Razu jednego przy zachodzie słońca stała Zosia pod drzewem i urywała listki z kwiatka. Michał z Tadeuszem zbliżyli się tak cicho, że ich nie spostrzegła.

— A co, Zosieczko! czy dobrze wyszło? zapytał brat z nienacka.

Zosia wykręciła się jak wrzecionko, a obaczywszy Tadeusza, stanęła cała w szkarłacie. Po chwili rzuciła się bratu na szyję i tak go serdecznie wycałowała, że ledwo się z jéj objęć wywinąć zdołał:

— Psotnico! zawołał tenże z uśmiechem, takaż-to nieszczerość wkrada się w młode serce twoje? Mam być konduktorem twego afektu? . . .

Zosia położyła mu w téj chwili małą swoją rączkę na ustach i nie dała mu dokończyć. Drugą pogroziła mu i jak spłoszona sarneczka znikła w długiéj lipowéj alei. — Tadeusz milczał przez cały wieczór, a Michał uśmiechał się do myśli swoich. . . .

Michał był nieodstępnym towarzyszem Tadeusza. Czy to w zabawie jakiéj, czy w towarzystwie, zawsze byli razem obaj przyjaciele. Szczególna rzecz, że Zosia najwięcéj okazywała przywiązania do Michała, choć Michał miał trzech braci. Zawsze przybiegała do niego, ściskała go i całowała. . . .

Obok wszelkich idealnych przymiotów swoich była Zosia wcale praktyczną kobietą. Zajmowało ją gospodarstwo; kury, kaczki i gęsi zlatywały się na jéj głos. Umiała ona prześliczne robić fontazie z wstążek i czepeczki jéj drobną rączką ubrane, wyglądały jakby ze składu pierwszéj modniarki.

Pewnego dnia wziął Michał Tadeusza za rękę i obaj usiedli pod starą lipą.

— Mam z tobą o ważnéj pomówić rzeczy, ozwał się Michał.

Tadeusz zarumienił się. Michał spojrzał na niego i uśmiechnął się.

— Widzę, żeś odgadł, rzekł ściskając go za rękę, o czem z tobą mówić zamyślam.

Tadeusz ścisnął go za rękę i posunął po czole, jakby chciał z tamtąd strącić cisnące się gwałtem myśli.

— Zosia kocha cię, rzekł po chwili Michał, o tem chciałem z tobą pomówić.

— Muszę cię uprzedzić, poderwał szybko Tadeusz, że znając moje położenie, nigdy pannie Zofii nie dałem do tego powodu. . . .

Głos jego drżał widocznie, twarz przybladła, gdy te słowa wymawiał. . . . Michał skrócił te chwilę okropnéj dla niego niepewności i rzekł:

— Ojciec mówił o tem ze mną. Nic nie ma przeciw temu, jeżeli wasze uczucia są wzajemne.

Tadeusz zerwał się z ławki, twarz jego rozpromieniła się. Ale po chwili wystąpiły na czoło jego znowu te trzy fatalne fałdy, wyniesione z więzienia. Usiadł, podparł głowę ręką i zamyślił się.

— Nie, rzekł po chwili, — takiego anioła szkoda dla mnie! Ja widzę w życiu ciernie i kolce — widzę przed sobą tylko prace i obowiązki . . . . jabym zatruł cały raj tego anioła! . . . .

— Właśnie uzupełni ona dzisiejszą twoją istotę! odparł Michał.

— Jak to rozumiesz? zapytał ciekawie Tadeusz?

Michał namyślił się chwilkę i rzekł:

— Posłuchaj z uwagą, co ci powiem. Tyś od najmłodszych dni poczuł się do świętych dla ogółu obowiązków. W téj myśli, w tem uczuciu wzrosłeś, i całe życie włożyłeś w to piękne, wzniosłe uczucie. Na téj drodze pójdziesz daléj, bo to już zrosło z duszą, z krwią twoją. . . . Ale ogrom téj pracy i nadziei, jaką do takich prac przywięzujemy, przygniata każdy, choćby najmniejszy, umysł Najwaleczniejszy żołnierz opuści często z trudu ręce i pragnie wypoczynku. Czyż w takich chwilach wypoczynku, gdy pierś twoja nowego do pracy nabiera oddechu . . . czyż w chwilach takich może być coś milszego dla duszy, jak widok takiego jak Zosia aniołka — który z uśmiechem na ustach wygładzi zmarszczone czoło twoje i nowe życie tchnie w twoje serce, ciężką pracą skołatane? . . . Ona będzie ci ową szczebiotliwą ptaszyną, któréj radzi przysłuchujemy się, nim obowiązki do nowéj powołają nas pracy. . . Wierzaj mi, zatopiwszy się w jednéj i téj saméj myśli przez czas dłuższy, zaczynamy nagle czuć trwogę i zwątpienie. A jest-to tylko wycieńczenie sił naszych, a nic więcéj. Zosia, która zna życie tylko z błękitnéj jego powierzchni, któréj głębie i tonie odwagi nie odbierają, ona unosić cię będzie z sobą na téj powierzchni, abyś nie utonął, nie zwątpił. Ona będzie dla ciebie pośrednikiem owego światowego oddechu, bez którego najwytrwalsze siły wkońcu styrać i zużyć się muszą. . . . Wierzaj mi! W więzieniu obawiałem się o ciebie — sądziłem, że już nigdy na twéj twarzy uśmiechu nie zobaczę. A uśmiech przy pracy jest tak potrzebny! Uśmiech taki jest wróżbą, że praca nasza przyniesie owoc — a uśmiech taki wywoła na usta twoje — Zosia! Ona uzupełni cię!

Tak i w podobny sposób mówił Michał do Tadeusza; a gdy Tadeusz to wszystko w bezsennéj nocy należycie sobie rozebrał, wstał rano i ubrał się staranniéj, jak to było jego zwyczajem. Za kilka godzin była Zosia narzeczoną.

Teraz miałby autor wszelką słuszność powiedzieć w epilogu, z czegoby każda piękna czytelniczka zadowoloną była: że Tadeusz był bardzo szczęśliwym i że Zosia była dla niego słońcem i nocą orzeźwiającą. Tadeusz był gorliwym obywatelem kraju, a gdy zajmując się jego sprawami, często na siłach zdawał się podupadać, anielski Zosi uśmiech przywoływał go do życia powszedniego i prowadził go między ludzi, gdzie nowych sił nabierał do pracy. Tym sposobem Tadeusz, który zakrawał na sensata i odludka, wszedł na ręce tego aniołka znowu w świat rzeczywisty i uniknął téj fałszywéj drogi, na któréj niepożytecznym wypaliło się ogniem i zmarniało tyle szlachetnych serc naszych! . . . I koniec.

Gdyby np. w ten sposób autor zakończył rysunek Powieści swojéj, dodawszy do niéj różne akcesorya, które tu wyrzuciliśmy; i gdyby nam wkońcu na słowo honoru powiedział, że małżonkowie używali błogiego szczę-

ścia aż do zamknięcia powiek: byłby to najprawdziwszy fałsz pod słońcem. Rysunek bowiem bohaterki, jeżeli dane w Powieści linie przedłużymy, okaże się wraz z epilogiem fałszem psychologicznym.

Gdyby autor po kilku latach Tadeusza obaczył, przestraszyłby się postacią swego bohatera. Zgarbiony, łysy, wychudły odpowiedziałby mu:

— Wielkie głupstwo zrobiłeś mój bracie, żeś mi kazał ożenić się z Zosią, a ja jeszcze większe, żem twojéj głupiéj rady usłuchał. Ona mnie wcale nie pojmuje. Gdy ja siedzę nad pożyteczną dla ogółu pracą, ona się nudzi i wyrzeka, żem jéj świat zawiązał, żeby wolała była pójść do klasztoru. Ona nie zna życia z poważnéj strony — o obowiązkach ani mów do niéj! — Uśmiech i świeże, nowe wrażenia, to cel jéj życia. Kołysać się po wierzchu fali, z piosnką na ustach, pragnąć i mieć zaraz, co się pragnie, i nigdy się nieukłóć, nigdy niezadrasnąć, nigdy niewestchnąć, niepłakać! to jéj hasło! Nie ma najmniejszego wyobrażenia o tem, że życie to trud, praca i poświęcenie się . . . że życie to tylko czas świętych obowiązków, a ty przeklęty autorze nigdy jéj o tem przed ślubem ani słówkiem niewspomniałeś! . . . Za to ja dzisiaj pokutuję, a głupi świat, który twój epilog czytał, wierzy, żem najszczęśliwszy z ludzi! A to mnie więcéj dręczy, jak moja żona, która trzy razy na dzień kłóci się ze mną, że nie ma u mnie tego szczęścia, jakiego wymaga jéj organizacya! . . .

Nie radzę autorowi spotkać się jeszcze raz z Tadeuszem. Nie obeszłoby się może bez guzów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NARÓD CZESKI,
jego oświata i piśmiennictwo,

skréśla

HENRYK SUCHECKI. *)

Praga czeska 22 Czerwca 1862.

Od niedawna u nas pewien urok dla narodu czeskiego roznieca się, osobliwie w Warszawie; poczuciowy to zachwyt, jakim natchnie człeka niekiedy jakiś przedmiot mało znany. W obec takiego u nas zjawiska nowszego nieprzysłużyłby się powszechności, ktoby bez względu na rzeczywisty pożytek i prawdę lał wodę za prądem umysłów. Pisać tedy chcę wedle przekonania, choćby przyszło obrazić na siebie drażliwy ten naród sąsiedzki, ze sławiańskich nam najpokrewniejszy, a nieszczęśliwy półtrzecia wieku. Wiadomości czerpię z najpewniejszych i najpoważniejszych źródeł miejscowych, a pragnę nadawać jim barwę swojską, oceniając je ze stanowiska pojęć, interesów i dążeń naszych. Tym chętniéj odrywam się od prac głównych, aby kreślić ziomkom o wartości literatury i oświaty czeskiéj, gdy w narodach polskim a czeskim, w jich językach, kolejach doli historycznéj, jako i oświaty spostrzega się, lub odpowiednie stósunki, lub podobieństwo zastanawiające. Za nim tedy wystawię obecny ruch piśmiennictwa czeskiego, w krótkich zarysach zwrócić uwagę czytelników wypada na niektóre szczegóły z dziejów tego narodu i z zabytków dawnéj oświaty jego.

Uczeni czescy (Jungman w hist. literat.) wierzą podaniom, że kraje nad Morawą i Łabą zasiedlone zostały ok. r. 451—495 po Chr. (snadź daleko wcześniéj) wychodźtwem części narodu z Chorwat, t. j. z Chrobacyji Białéj czyli Wielkiéj od górnéj Wisły, czyli z późniejszéj Małopolski. Otóż ta ludność morawsko-czeska (wyjąwszy napływowych Niemców), co to się urządziła w społeczeństwo historyczne, byłaby podług dziejowych podań czeskich potomstwem pierwotnych Małopolan. Jakoż wspólne i też same tradycyje kronikarskie z pierwotnych dziejów tych dwu sąsiadów, a najbliższe podobieństwo jich języków wskazują na jeden niegdyś naród, który się z biegiem wieków rozstrzelił najprzód na dwa bratnie rody, a potym na dwa pobratymcze narody. Wspólne podanie o Czechu i Lechu, braciach, a przywodzcach wychodźców z jednego gniazda ojczystego w różne strony, urokiem zaprawia późniejsze dzieje. Pojęta rzecz, że każdy z bratnich rodów, snując z osobna swoję nić żywota, wyrobił sobie z czasem osobne dzieje, osobną oświatę i osobny język piśmienny. Podanie o Kraku nadwiślańskim schodzi się z podaniem o Kraku czyli Kroku nad Wełtawą (Moldau), a przedhistoryczne księżniczki, tu Wanda na Wawelu, tam Lubusza na Wyszegradzie, równą wiekują czcią w pamięci swych narodów. Bardzo liczne nazwy siedlisk lechickich powtarzają się w Czechach z przemianą tylko głosek wedle praw językowych.

I tak.: Chlum (po staroczesku Chłem, po pol. Chełm), Chlumec (pol. Chełmiec), Chlumek (Chełmek), Liblin (po stcz. Lublin), Ostrov (pol. Ostrowo i Ostrów), Olesnice (Oleśnica), Stradoun (Stradom'), Velice (Wielica, por. Wieliczka); a sędziwemu grodowi Kraków nad Wisłą odpowiadają w Czechach gruzy zamku Krokov, siedm' mil za Pragą na zachód koło miasta Rakownika. Jak Praga mazowiecka legła po prawym brzegu Wisły, tak Praga czeska zbudowała się po prawym brzegu Wełtawy; a blizko niéj na południe wieś Vrsovice (wym. prawie: Wyrszowice, z polska Warszowice) odzywa się mianem polskiéj stolicy Warszawie i miasteczku Warszawice, leżącym 5 mil od Pragi pols.; Vyszehrad (Wyszogród), gród na skale, podpłukiwanéj nurtami Wełtawy, siedziba najdawniejszych książąt czeskich, opromienion tymże blaskiem w dziejach rodu czeskiego, co Wawel nad Wisłą u Lechitów. Ujazdowi, leżącemu na południe Warszawy z przeciwnéj Pradze strony po lewym brzegu Wisły, odpowiada czeski Ujezd, również po lewym brzegu rzeki na południe przeciwnéj strony starego miasta Pragi.

Warszawskiemu zamkowi królewskiemu podobien położeniem i historyją nowszéj doby zamek królów czeskich Hradczany (z niem. Hraczyn) tuż nad Wełtawą naprzeciw staréj Pragi. Krakowskie pamiątki polskich czasów świetnych: budowle gotyckie, akademija najstarsza na wschodzie Europy, dzieła Kazimierza W., jakoż i groby królów polskich; wszystko to ma analogiję w Pradze w gotyckich tumach, w akademiji najstarszéj w środkowéj Europie, w dziełach króla Karła Igo (jako ces. rzymsko-niemiecki Karól IVty), równo-

---

*) Czyniąc zadosyć żądaniu p. prof. Sucheckiego, drukujemy powyższą jego rozprawę według jego pisowni, na któréj zasady zresztą ponajwiększéj części się zgadzamy. (P. R.).

cześnika naszego Kazimierza W., i w grobach najstarszych władzców czeskich; nawet kopułki wieży Maryjańskiéj znawca sztuki znajdzie rozrzucone po wieżach prazkich. Z powyższych uwag widoczna, że w Pradze czeskiéj nagromadziły się i przetrwały znamiona i osobliwości pamiątkowe dwóch stolic polskich: starego Krakowa i młodszéj Warszawy.

Co do dziejów pewnych, wyrokiem historycznym obu narodom bratnim padło w żywot wielkie posłannictwo odbijania od Sławiańszczyzny północnéj roszczeń, wpływów i kajdan postronnych i uchronienia jéj od zagłady. Powołanie to trudne spełniały oba wspólnie lub na przemian z osobna przez wszystkie wieki i dotrwały w nim. Ale w różnych dobach powodzenie jednego posłannictwa różnym wieńczyło się szczęściem. Ród czeski już wcześnie, bo jeszcze za czasów Samona (VII stl.), Karóla Wgo i państwa wielko-morawskiego (IX stl.) chlubnie występował w walkach z obcymi, kiedy życie Lechitów zaledwie przeglądało w brzasku bajecznym. — Na rozwalinach potęgi Świętopełkowéj od wstąpienia Leszka Piasta na tron lechicki jeden niegdyś naród pierwotny rozwijał się stanowczo we dwa udzielne społeczeństwa: Lechiję nad Wisłą, Notecią i Odrą, a Czechiję nad Wełtawą, Łabą i Morawą. Odtąd kolejno oba narody zasłaniały Sławiańszczyznę północną przed lemingowatą natarczywością plemienia, co to pod pozorem światła Chrystusowego szérzyło śmierć, pożogi, okrucieństwa i zagładę, któréj z czasem uległy rody nasze od Odry poza Wezerę i Sałę. W piérwszym okresie tych dziejów (X, XI, XII stl.) dzielny odpór dają Polacy. Bo kiedy dawniéj Czesi w zapasach z wrogami Sławian na północy zwycięzkie noszą oręże prawie od Bałtyku na południe nad Dunaj, a nawet aż ku morzu Sinemu; to chociaż książę Wacław ś. (r. 935) nie dał się w Wormsie uwieść przez Otona I ponętom korony królewskiéj, jednak już od X stl. książęta czescy, jeżdżąc w Niemcy na sejmy, nie zdołają się wyłamać spod zwiérzchnictwa mocarzów rzymsko-niemieckich, którzy też w krótkim czasie tak złudny nad nimi wywarli wpływ, że nawet wybawcze Chrobrego zastępy bratnie, wezwawszy Niemców na pomoc, Czesi wypiérają ze złotéj Pragi, oddając się dobrowolnie napowrót w fatalne dla nich na przyszłość wazalstwo. Polanie zaś północni, upokorzywszy butnych rościcielów mieczem Chrobrego i Krzywoustego, zapewniają na dłuższy czas rodom sławiańskim na północy żywot i (podobnie jak dawniéj Czesi w swych stronach) z północy na południe noszą bohatyrskie oręże nad Dniepr, podając bratnie dłonie Polanom południowym, nad którymi zapanował ród najeźdźców skandynawskich. A kiedy późniéj Polacy, sprawując jinne wielkie powołanie dziejowe, stoją przez wieki przedmurzem Europy, rozpartym o morza, przed nawałami azyjatyckiéj dziczy mongolsko-tatarskiéj różnych rozrodów; Czesi, spełniając jak mogą zadanie posłannictwa dawnego, wytrwale przez długie wieki sami stoją przedmurzem Sławiańszczyzny przed eksstyrpacyjną polityką Niemiec, gromiąc napaści w dobie husyckiéj bohatyrstwem Polan Chrobrego.

Rozmajite pojedyncze wypadki historyczne upodabniają się w obu narodach. — Jak w Czechach rólnik Przemysł, mąż Lubuszy, stał się założycielem znakomitéj dynastyji Przemysłowców na wieków najmniéj siedm'; tak w Polszcze od rólnika Piasta wytoczył się najmniéj pięciowiekowy rzęd naczelników narodu, między którymi kilku wielkiéj sławy. Piast Chrobry prócz korony polskiéj sięgnął po czeską; a naodwrót Przemysłowcy czescy po Bolesławie Śmiałym od Wracisława II tytułują się królami także polskimi. Wacław II, król czeski z rodu Przemysłowców, koronuje się na króla polskiego; a przeciwnie w półtora stulecia późniéj Czesi zapraszają na swój tron to króla Władysława Jagiełę, to wielkich książąt litewskich, i to tak wytrwale, że Władysław Jagielończyk zasiada na nim (1471) wprzódy, niż na węgierskim (1490). Mimo odosobnienia narodu polskiego a czeskiego, nie ustawały przez wiele wieków stósunki ściślejsze między nimi. Dowodnie wykazał prof. Tonner w Czasie czeskim z r. z., że połączenie się znowu braci, rozłączonych w czasach niepamiętnych, o mało co nie doszło do skutku po trzykroć w dziejach (w XI, XIII, XV stl.). Polityka dynastyczna i hijerarchija duchowna stawały zawsze na przeszkodzie urzeczywistnieniu myśli Bolesława Chr., iż się te dwa najpokrewniejsze narody nie zlały w jednę rzeczpospolitą. W stl. XV tak przyjazne dospiało porozumienie między tymi sąsiadami, jakiego nie było ani przedtym, ani potym. Jan Hus i Hijeronim prazki lgnęli przyjaźnią do Polaków i mieli nawzajem przyjaciół w Koronie i w Litwie, nawet na dworze Władysława Jagieły. Na soborze kostnickim Polacy: Janusz z Tuliszkowa, Zawisza Czarny, Dunin i j. zastawiali się za nieszczęśliwym Husem. Naodwrót Czesi spieszyli na boje Polaków, staczane z Krzyżakami, częstokroć wbrew woli swych panowników; ba, największy czeski bohatyr doby husyckiéj Jan Żyżka, zanim się jeszcze był okrył sławą w ojczyźnie swojéj, walczył pod Grunwaldem z rodakami swymi, między którymi odznaczył się i Jan Sokoł. Żyżka do zgonu zachował sympatyje dla Polaków; szaty i brodę nosił zawsze z polska. Polacy, odwzajemniając się, w 16to-letniéj wojnie husyckiéj dążyli na pomoc Czechom w najcięższych a bohatyrskich tego narodu bojach o narodowość i wolność. Po Władysławie Jagielończyku ustały stósunki między obu narodami, bo jich losy wręcz przeciwny wzięły obrot. Dynastya Jagielonów wzniosła naród polski do największéj potęgi, sławy, świetności i oświaty; gdy dynastya, pod którą się losy Czechów ważyły, przywiodła jich ledwie co nie do zupełnéj zagłady.

Co do podobieństwa cywilizacyi i oświaty pomnijmy naprzód, że jeden niegdyś naród jeden miał niegdyś język, który się z wiekami rozwinął na dwa piśmienne, ale najwięcéj do siebie zbliżone spomiędzy sławiańskich. Tenże sam stósunek zachodzi i między mową ludową obu narodów. Czym starsze pomniki Czechów językowe, tym bliżéj się oba języki ze sobą schodzą i zgadzają w znamionach. W „Ułamkach głagolickich prazkich," które Szafarzyk umiejętnie rozbiérał i słusznie odniósł do końca IXgo lub początku X stl., znamiona czeszczyzny są oraz znamionami polszczyzny, chociaż téj okoliczności uczony Szafarzyk nie dotknął. (Zob. moje sprawozdanie w Dodałku do Czasu z roku 1857 za Lipiec). — Chrześcijaństwo dawno przed przybyciem apostołów Konstantego (Kiryłem późniéj zwanego) i Metodego (r. 862) rozszérzało się z zachodu po ziemiach Czechów i Lachów. Już r. 396 ś. Ambroży, biskup medyjolański, przysłał królowéj morawskiéj Frydygildzie katechizm, by ją na żądanie utwierdzić w Chrystusowéj nauce; władzca morawski Mojmir w początku IX stl. był chrześcijaninem, a r. 845 14 le-

chów (znakomitych panów) czeskich ochrzciło się dobrowolnie w Rzeźnie (Regensburg), co spowodowało kościelne połączenie Czech z Niemcami i piérwszą zależność owych od cesarzów rzymsko-niemieckich. Co do Lechitów, po soborze Nicejskim z r. 787, także „Polacy, Ślęzacy, Pomorzanie, Kaszubowie i Wandali wiarę chrześcijańską przyjmować zaczęli,“ (Skarga: O jedn. Kościoła, Wilno 1577 strona 224); za panowania Świętopełka wielko-morawskiego poganin Wyszewit, książę wiślicki, natrząsał się u siebie z obrządków chrześcijańskich; a gdy panujący czeski Borzywoj się ochrzcił (864. r), co się chrztem Czechów nazywa, dyjecezyja św. Metodego arcybiskupia w Welegradzie rozciągała się nietylko na Morawę i Czechy, ale i na Małopolskę. Obrządek sławiański, rozszerzony na północy przez śś. apostołów bółgarskich, był u obu narodów przechodnim tylko gościem w owéj dobie; jakoż ustępował potym miejsca napowrót łacińskiemu, między Czechami wcześniéj, bo między Polakami znika dopiéro wtedy, odkiedy panujący Mieczysław przyjął od Czechów chrześcijaństwo w obrządku zachodnim, co się chrztem Polaków nazywa. Ś. Wojciech, biskup prazki, utwierdził wiarę ś. w obu narodach, a Polakom zostawił wiekujistą pamiątkę w hymnie wzniosłym „Bogarodzica;“ czczony téż zarówno wysoce od obu narodów, tym bardziéj, gdy ciało ś. męczennika tego według przekonania Polaków spoczywa dotąd w Gnieźnie, a wedle wiary Czechów w Pradze, dokąd je Brzecisław I miał wywiéźć (1038) za bezkrólewia po Ryksie, splądrowawszy Szlązk i Wielkopolskę. Tenże bohatyr czeski w powrocie z wyprawy łupiezkiéj, który kronikarze czescy i Polacky’ tryjumfem mienią, przepędził w Czechy i osadził pod Szumawą (Böhmerwald) nie mało ludu wielkopolskiego, którego potomkowie dodziśdnia pod nazwą Chodów w okolicy miasta Domażlic różnią się cokolwiek od Czechów w obyczajach, zwyczajach, pieśniach i językiem. — Oba narody wydają najdawniejsze w Sławiańszczyźnie kroniki łacińskie, jednakże Kozmę prazkiego (1119—25) podług dowodów Bielowskiego niemal o wiek wyprzedza u Polaków Miérzwa (ok. r. 1036), a o kilka lat Gaweł (1110) i ruski Nestor (1113-36); ale za to kronikarstwo w narodowym języku nierównie dawniéj rozpoczyna się u Czechów niż u Polaków, bo Dalemiła wiérszowana kronika (1314) wyprzedza Chwalczewskiego o dwa stulecia. Najdawniejsze tłómaczenie pisma ś. u obu narodów będzie równéj starości; w najstarszych atoli odpisach tłómaczeń pierwotnych zachodzi różnica. Poświęciwszy temu przedmiotowi w roku 1859 kilka godzin odczytów na wszechnicy prazkiéj, rozbiérałem formy językowe Psałterza Małgorzaty i Żałtarza Klementyńskiego, a znajdywałem i wykazywałem wobec Czechów więcéj językowych znamion starożytności w pomniku polskim, niż w czeskim. Mylne tedy czytują się u nas zdania, jakobyśmy w wiekach średnich oświatą rodową niżéj stali od Czechów i od nich ją przejmowali. Prawda, że w Czechach daleko więcéj, niż u nas, z tych wieków znalazło się pomników piśmiennych w narodowym języku, z czego Czesi są słusznie i to bardzo dumni; ależ ziemia czeska nie była nigdy wystawiona na tak barbarzyńskie pożogi i rabunki, jakimi niszczone bywały w Polszcze pamiątki oświaty i piśmienności od dzikich ludów mongolsko - tatarskich i giermańskich (Krzyżacy, Szwedzi) itp. — Akademija prazka, od Karła I (1348) założona, ściągała cudzoziemców do Czech po nauki; zanim tedy podupadłą akademiję Kaźmirowską Jagieło podźwignął i młodzież polska udawała się licznie po światło do Pragi, gdzie Jadwiga założyła bursę dla Polaków. Przeciwnie zaś w XV stl. czeska młódź, osobliwie po burzach husyckich, czerpała mądrość ze sławnéj szkoły Jagielońskiéj. — Słusznie Czesi wysoko się wynoszą zabytkami uroczéj poezyi swojéj, jakie się przypadkiem dochowały i znalazły z tak odległych wieków, z jakich Polacy nic znakomitego z piśmiennictwa narodowego nie wykazują prócz śladów, że posiadali podobnąż poezyję świecką w tychże samych dobach starowiekiéj oświaty obu narodów. Ależ po sądzie Lubuszynym (kładą go w VIII lub IX stl.) i po wzniosłych pieniach Rękopismu Królodworskiego (najstarszy odpis z XIII stl.) zamarła całkiem poezyja w narodzie czeskim aż do nowéj obecnéj doby, w któréj zakwita coraz nadobniejszą rodzimą barwą. — Oba narody bratnie w XVI stl. wzbiły się na wysoki stopień oświaty i równ oczeście przeżyły złoty wiek literatur swojich, z tą jednak różnicą, że w Czechach rozkwitła bogato proza tylko, a obok naszych licznych i znakomitych wieszczów naród czeski nie wydał ani jednego piewcy, zasługującego na wzmiankę. —

(Dokonczenie nastąpi).

Rozmaite wiadomości.

O polskim naczelniku Kościuszce i racławickiéj bitwie dnia 4go Kwietnia 1794 r. Poemat, nakładem E. Grossa w Berlinie 1862.

Chów ptastwa domowego z dołączonemi środkami i sposobami leczenia chorób przez Kortysa. Berlin i Poznań 1862 nakładem księgarni sort. Nikolai (M. Jagielski).

W tych dniach opuścił prasę pierwszy tom (8ka mniejsza str. 148), powieści oryginalnéj p. n. Uprzedzenie, p. Bożenę. Autorka obywatelka ziemska, kryjąca się pod pseudonymem, znana jest z kilku prac literackich. Jéj to pióra jest także komedya „Zapóźno,“ przedstawiona w r. 1859 w Warszawie przez amatorów na korzyść zakładu sierót pp. Felicyanek. Dziś mimo słabości, jaka ją dotyka, pracuje daléj w zawodzie piśmiennym.

Tych dni wyszła 5ta z kolei książeczka ludowa staraniem Biblioteki Warszawskiéj wydana. Jest-to opis historyczny Częstochowy od 500 lat przez pobożnych zwiedzanéj, stylem jasnym a prostym nakreślony. Zakończa dziełko pięć pieśni do Matki Boskiéj. Książeczka ta w 8ce, str. 28 obejmująca, poprzedzona ładnym drzeworytem, wystawiającym ks. Aug. Kordeckiego, kosztuje gr. 6.

Tygodnik illustrowany rozpoczął druk obszerniejszych monografii, jak życiorys sławnego Sędziwoja (przez Wacława Szymanowskiego) i Ostatni książęta mazowieccy z rękopismu dziejów Mazowsza K. Wł. Wojcickiego. Roman Zmorski przygotował do tegoż pisma rozprawę zajmującą o Łużycanach większych rozmiarów, do czego dodane będą odpowiednie drzeworyty. Juliusz Korsak pracuje nad rysunkami do dwóch artykułów: Morowéj zarazy i Twardowskiego. Jan Chęciński ma w Tygodniku zamieścić ciąg satyr, z których jednę już czytaliśmy; obecnie ukończył drugą pod n. Przyjaciele. Karól Szajnocha przygotował dla Biblioteki Warszawskiéj obszerną pracę pod n.: Polska w r. 1646, a Polska w r. 1648, którą już wysłał ze Lwowa. Rozprawa ta w ze-

szycie Lipcowym Biblioteki Warszawskiéj, drukować się rozpocznie i ukończy w roku bieżącym. Równocześnie drukować będzie Biblioteka w przekładzie z angielskiego: Podróż nad Dunajem i Adriatykiem przez A. Patona, członka Tow. jeograficznego w Londynie, obecnie konsula w Lubece.

Henryk Lewestam, członek komitetu redakcyjnego Encyklopedyi powszechnéj, przygotowywa do druku dzieło wielkiego użytku p. t. „Historya literatury powszechnéj od najdawniejszych czasów do dni dzisiejszych.

W Wilnie, Gliński, autor Bajarza polskiego przygotował drugie wydanie tego dzieła w 4ch tomach i ogłosił prenumeratę. —

Od r. 1860 w Żytomierzu przedsiębiorstwo wydawnictwa dzieł polskich niemałe oddało przysługi dla literatury ojczystéj. Jeżeli wydawnictwo daléj pójdzie bez przeszkód, wkrótce wiele pięknych dzieł ujrzymy, a pomiędzy temi studium Zygmunta Kaczkowskiego Kobieta, w 2ch tomach.

Hr. Włodz. Stanisł. de Broel Plater zebrał bogate materyały do Historyi rodziny Wiśniowieckich, które zamierza wydać. W skład tych materyałów weszły listy, dyaryusze, dyplomata i różne inne dokumenta, już to z własnéj Biblioteki hrabiego w Wiśniowcu, już to z archiwów i bibliotek w Petersburgu, Nieświeżu, Łucku, Kijowie itd.

Jan Chęciński, artysta i znany pisarz, autor komedyi „Szlachectwo duszy,“ napisał dla St. Moniuszki w 4 aktach libretto pod n. Straszny dwór. Myśl wziął z jednéj gawędy K. Wł. Wojcickiego. Wyborne to libretto, pełne scen rzewnych i komicznych, otworzy szerokie pole naszemu kompozytorowi. Przygotował do druku nadto komedyą w 1 akcie wierszem p. n.: Przed obiadem i po obiedzie, w któréj po mistrzowsku podobno przeprowadził charakter oryginalnego egoisty.

Krótka rzecz o mythologii polskiéj i sławiańskiéj w ogólności, a w szczególności jednéj zabawy ludowéj w Polsce, Turoniem zwanéj, dotycząca, z powodu materyi tegoż Turonia mieszczącéj się w części artykułu „Z Przeszłości“ (Okolica Kielc, Pinczowa i Chmielnika) w Nr. 15 Czasu d. 19 Stycznia 1862 r. ogłoszonego przez Józefa Łepkowskiego, podana przez Jana Radwańskiego. Kraków, wytłoczono u Z. J. Wywiałkowskiego 1862.

Recenzya téj rozprawy była umieszczona w feuilltonie Czasu, podpisana, jeżeli się nie mylim, przez X. S., w któréj szanowny recenzent opowiadając, że różne ludy azyatyckie, mianowicie Chaldejczycy czcili słońce, że Aegypcyanie oddawali cześć Apisowi, konkluduje na poparcie pana Łepkowskiego przeciw panu Radwańskiemu, że ludy Afryki i Azyi czciły słońce — w postaci tura — a Sławianie zetknąwszy się z nimi zapewnie nad brzegami Czarnego morza — przyjęli od nich cześć tura, bóstwo słońca wyobrażającego — bo w okolicach Krakowa, a może i w innych częściach Polski, oprowadzają w zapusty za zwierze (w Księstwie Poznańsk. niedźwiedziem zwanego) przebranego człowieka, którego Turoniem zowią.

Na Boga! jakże można stawiać twierdzenia, pisać broszury i rozprawy o przedmiocie, do którego nie ma najmniejszych danych. Jest-to czysty spór: de lana caprina. Czyż aby jeden z kronikarzy polskich albo zagranicznych choćby jednem słówkiem wspomina, że Sławianie czcili wołu, albo jakiekolwiek zwierzę, albo nawet którekolwiek bóstwo pod postacią jakiegokolwiekbądź zwierzęcia?

Książka wieczysta, wydana przez Jana Radwańskiego. Kraków, czcionkami drukarni „Czasu“ 1862. Jestto przedruk dzieła nieznanego autora, wydanego w Poznaniu 1689 r. pod tyt.: „Sekret wyjawiony osobliwszy ten, za którym człowiekowi rozsądnemu, chyba chcącemu, żadne złe na świecie szkodzić nie będzie. Rzeczy pewne i doświadczone na dobro pospolite.“

O roku założenia wszechnicy krakowskiéj i obchodzie 500-letniéj rocznicy w roku 1864 napisał Jan Radwański. Kraków, czcionkami drukarni „Czasu“ 1862.

Śpiewy nabożne dla użytku katolików archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, zebrał i wydał X. Teodor Kiliński, kanonik przy kolegiacie św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Poznań, nakładem i drukiem N. Kamieńskiego 1862.

Kancyonał katolicki mniejszy i razem książka modlitewna, wyjęta z „Pracy“ śp. Antoniego Janusza, plebana Zebrzydowskiego, w Opawie (Troppau w Górnym Szlązku) drukiem Antoniego Pawliczka. Dzieło to o 400 str. zawiera najużywańsze w ziemiach polskich katolickie pieśni, oraz stósowne modlitwy i kosztuje tylko 40 kr.

Rocznik ewangelicki, poświęcony rzeczom kościoła i szkoły, wydał Jan Śliwka. Cieszyn 1862. Należałoby się postarać o rozpowszechnienie tego Rocznika także pomiędzy polskiemi protestantami Prus Wschodnich (książęcych) czyli pomiędzy tak zwanemi Mazurami pruskiemi, którzy wszelkiego pokarmu duchowego są pozbawieni, gdyż wszystko, co wykształceńsze, niewyjmując nawet kaznodziejów i nauczycieli, karmi ich od paru set lat samą tylko niemczyzną germanizując ich, lubo dotąd jeszcze nadaremnie. Jedyni ich opiekunowie Mrongowiusz i Gizewiusz już dawno w grobie, a z nimi razem poszedł do grobu i „Łecki Przyjaciel Ludu,“ i wszelkie wydawnictwo pism i książek polskich, drukowanych gotyckiemi czcionkami dla protestanckich Mazurów w Prusiech. Czyż, jak Polska długa i szeroka, nieznajdzie się choćby jeden tylko światły Polak wyznania ewangelickiego, któryby się zajął losem tego opuszczonego od wszystkich i wszelkiego przewodnictwa pozbawionego szczepu polskiego, liczącego blizko półmiliona dusz?

Pjnc głovnech wóddzałów evangjelickjeho katechizmu z Njemjeckjego na Kaśebsko-Slovjenski jęzek przełożeł Wójkasin ze Sławośena roku Panskjego 1861 r. W dodatku: Spóvjedz e Nabóżenstwo codzenne. Do nabeco w Svjecu (Schwetz) nad Vjslą wu ksęgarza J. Hauffe.

Misionski Poszoł („Misyjny Poseł czyli Misyonarz“) nazywa się nowe górno-łużyckie czasopismo, wychodzące raz na miesiąc pod redakcyą Rychtera w Wojereżu (po łużycku Warjecy, po niemiecku Hoyerswerda) nad Czarnym Halsztrowem (Schwarze Elter) położonem.

W. Bogusławski wydał: „Rys dziejów serbsko-łużyckich.“ XV., 348 s. Petersburg 1861 z dwiema mapami.

Najnowszy zeszyt (piąty) Sokoła (czasopisma słowackiego w Peszcie wychodzącego), zawiera żywot i portret Józ. A. Hurbana (superintendenta konsystorza preszburskiego i autora świeżo wyszłego dzieła „Cirkew luterańska,“ za które dostał złoty medal „za nauki i umiejętności“), opis geologicko-geograficzny Słoweńska (Słowakii?) przez znakomitego geologa D. Sztura i rozprawę redaktora Wilhelma Pauling-Totha o Słowakach Komarnańskich. —

Oczerk (zarys) starosławiańskogo basnosławija ili mithologii. Lwów 1860. Institut Stavropigianski. Kirylicą.

Poezyi Platona Kosteckaho, pisane w narzeczu ruteńskiem, drukowane czcionkami polskiemi. W końcu dołączony słowniczek twardszych wyrazów ruteńskich. Lwów 1862, nakładem K. Wilda.

W Kijowie wyszedł 1szy tom; „Przekładów pisarzy mało-rosyjskich,“ obejmujący 17 pomniejszych poezyi Szewczenki w tłomaczeniu A. J. Gorzałczyńskiego. Dalszę tomiki zawierać mają inne utwory tegoż poety, oraz pisma prozą Osnowjanenki i Marka Wawcza.

Die ungarischen Ruthenen, ihr Wohngebiet, ihr Erwerb und ihre Geschichte von Herm. Ign. Bidermann, Doktor der Rechte, Professor der Statistik u. National-Oekonomie, derzeit an der kais. Universitaet zu Insbruk. Erster Theil. (Statistik, Geo- und Ethnographie; — der zweite, die Geschichte behandelnde Theil, erscheint noch im Laufe des Jahres 1862). Insbruk, Verlag der Wegner'schen Universitaets-Buchhandlung.

Nieskolko zamieczanij o wzgliadie zapadnych Sławian na Rosyju. Moskwa, w topografii Bachmetera 1862. — Jest-to odpowiedź (Hilferdinga?) na artykuł umieszczony w ros. czasopiśmie „Deń“ pod napisem: Sławianskija naradnosti i Polskija partii w Austrii.

Borba (walka) Sławian s Niemcami na baltijskom Pomorje w srednie wieku. A. Hilferdinga. Sankt-Petersb. 1861.

Ostatki Sławian na južnom (południowym) beregu baltyjskaho morja (przez A. Hilferdinga). Jest-to kilko-arkuszowa rozprawa o Kaszubach, umieszczona w topograficznym Sborniku ruskago geograficzeskago obczestwa i oddrukowana także osobno.

Czytamy w Lumirze: „Królewsko-czeskie tow. naukowe wydało własnym nakładem dzieło p. Ribniczka o starych pieczęciach i innych znakach duchowieństwa czeskiego. Toż towarzystwo wydało niedawno pracę nadzwyczaj ważną dla dziejów Czech z XIV i XV stulecia p. tyt.: Consilia Pragensia 1353—1413, przez prof. Konst. Hoeflera. W przedmowie pan Hoefler zrobił wyciąg nieznanych dotąd przepisów dyscyplinarnych dla księży czeskich wydanych, jak można domniemywać się, w XII wieku przez biskupa prażskiego Jaromira. P. Hoefler daje krytyczny na te przepisy pogląd.“

U Lubisza w Pradze wyszło dziełko p. t.: Majowy sen przez p. Wacława A. Crhę. Są tu piękne poezye miłośne, naśladujące pieśni rękopisu królodworskiego; — daléj idzie krótki rozbiór pomienionego rękopisu i pieśni okolicznościowych, oraz przegląd literatury czeskiéj; wkońcu znajdujemy życiorys Honoraty z Wiszniowskich Zapowéj, z jéj portretem. Forma zewnętrzna téj książeczki na największe zasługuje uznanie.

Wacław Szubert, pastor ewangelicki w Krabszycach pod Rzipem, ogłosił drukiem zeszyt 1szy traktatu obszernego p. t.: „Apologie druhe stavuv kralovstvi czeskeho,“ napisane w 1618 na usprawiedliwienie Czechów przed Europą. Traktat ten był ogłoszony drukiem w pomienionym roku staraniem stanów czeskich, w dwóch językach: czeskim i niemieckim.

U Steinhausera w Pradze czeskiéj począł wychodzić romans Seidlitza p. t.: Czechy przed 400 laty.

Nakładem Lubisza w Pradze drukują się w 3ch zeszytach: Obrazy przyrody, zbiór zupełnie nowy rozpraw tego rodzaju przez Karóla Starego.

Slovenskie Towarzystwo św. Mahora (Hermagora) wydało 6ty zeszyt slovenskich „Veczernic,“ wzorowych powieści narodowych A. Okiszkego, młodego a bardzo uzdatnionego pisarza. —

W Białogrodzie Serbskim wyszedł 1szy zeszyt serbskich śpiewów Stojana Nowakowića.

Bółgarska literatura narodowa nieznaną jest prawie dotąd w Europie, a przecież nie ustępuje w niczem co do bogactwa literaturze serbskiéj. Prócz pieśni narodowych posiadają Bółgarowie wiele powieści i legend podaniowych. W roku 1860 wyszło dzieło kirilicą w Białogrodzie serbskim pod tyt.: „Pieśni narodowe macedońsko-bółgarskie; zebrał Szczepan J. Werkowicz. Księga pierwsza: „Pieśni żeńskie.“ Zbiór ten obznajamia nas z poezyą narodową najmniéj znaną macedońskich Bółgarów, którzy mieszkają na przestrzeni pomiędzy morzem Egejskiem, a górami Rodopskiemi, których odnogi wchodzą do Macedonii. Pan Werkowicz w dziele swojem oznacza ściśle i szczegółowo granice kraju, zamieszkałego przez Sławian macedońskich, którzy choć są pomięszani z Wołochami, Grekami i Turkami, przemagają ich liczbą i różnią się od nich językiem, zwyczajami, charakterem, ubraniem i rysami twarzy. P. Werkowicz wykazuje, jak wielki wpływ wywierają na nich Grecy, czego skutkiem w miastach, nielicznych wszakże, przemaga język grecki. Pochodzi to ztąd, że szkoły zostawały zawsze w ręku duchowieństwa greckiego. W zbiorze tych pieśni lingwista znajdzie ślady języka staro-sławiańskiego, jakkolwiek nieliczne wpływ bowiem innych języków zatarł do niepoznania cechy najdawniejszego języka Bółgarów. Aby dać wyobrażenie o tym języku, dajemy początek pieśni, przypominającéj wtargnięcie Turków do Macedonii:

More diwojko Drinopolijanko,
More ne si czuła, czuła rozbrała,
De se sobrali trista diwojke,
Trista diwojke i tri neweste.
Cwete da berat kraj Crno more?
Ta sa stanali, ta sa trgnali,
Ta sa trgnali, to si otiszli,
Ta sa otiszli cwete da berat!

Znany archeolog krakowski, p. Józef Łepkowski, oglądając w Gnieźnie w archikatedralnym kościele nagrobki, dostrzegł, że na nagrobku arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego, zmarłego r. 1483 jest monogram Wita Stwosza; zresztą nagrobek ten z czerwonego marmuru, nosi na sobie niewątpliwie cechy dłuta Stwoszowego.

Sławianie austryaccy wyrozumiawszy, jakie znaczenie w życiu społecznem i narodowem mają sztuki piękne, z zapałem im się oddają. Niedawno temu odbyły czeskie towarzystwa śpiewów w czasie odpustu ś. Nepomucena w Pradze zjazd walny i zaimponowały ludom Austryi ilością, biegłością w muzyce i patryotycznem uniesieniem. Obecnie rozpoczęto w Pradze budowę olbrzymiego teatru narodowego ze składek, pochodzących w znacznéj liczbie od prostego ludu. Drugi teatr narodowy ze składek wznoszą, jeżeli się nie mylim, Sławianie w Nowym Sadzie nad Dunajem. W miastach mniejszych, gdzie teatru narodowego budować lub utrzymać niepodobno, tworzą się teatra amatorskie i dają co miesiąc, a niektóre nawet co tydzień, przedstawienia; towarzystwa zaś śpiewu, koncerta amatorskie, z których dochody przeznaczają na cele narodowe i dobroczynne. Tym sposobem ożywiają i uprzyjemniają pożycie towarzyskie, kształcą siebie i drugich i zbierają w najłatwiejszy sposób w świecie niezmierne składki na ważne przedsięwzięcia. Nawet u Słowaków w św. Mikulaszu wzmógł się bardzo, jak Lumir donosi, teatr amatorski (narodni ochotnické divadlo), czego dowodem było wyborne przedstawienie niełatwego do oddania dramatu: „Hiszpanie w Pernańsku,“ który co tylko był dirigent tamecznego amatorskiego teatru z niemieckiego języka przełożył.

Sławianie w Peszcie zamieszkali myślą tam urządzić sławiańskie Kasyno czyli Biesiadę.

W Londynie będzie latoś urządzona Sławiańska Biesiada przez Sławian z powodu tegorocznéj wystawy wszechświata tam przebywających.

Lumir z d. 5go Czerwca pisze: Miły bawi pomiędzy nami gość, młody a uczony Rosyanin, p. Włodzimirz Łamański, który napisał znamienite dzieło o Sławianach w Hiszpanii, Afryce i Azyi i naszemu Palackiemu dedykował. Ztąd uda się ten badacz do południowych Sławian, wróci na jesień do Pragi i zimę tu przepędzi.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.